

Nr. 18. — Rok XXVI.

Dnia 23 Kwietnia (6 Maja) 1905 r.



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



PIEŚŃ MAJOWA.

Pieśń majowa.

O Maryo! maj powraca:
Módl się, Matko, za swe dzieci!
Twem wstawieniem pieśń oracza
Przed tron Boga niechaj leci!

Dajesz tyle kwiatów — woni
Zwiesz do wzrostu wszystko żywe:
Dajże siłę naszej dłoni
Do wszystkiego co pocziwie!

Dajże światłość nam słoneczną
Dla rozumnej każdej myśli,
I tę wolę daj konieczną
Co przyszłości drogi kryśli.

Daj, w majowych dni rozkwicie,
To serdeczne zgody — ciepło
Co serc bratnich łączy bicie,
I rozgrzewa duszę skrzepłą.

Z. M.



Jak się bronią zwierzęta.

IV.

Oślonice. Sprzągle. Gwiazdy morskie. Pozbawianie się członków w celu obrony.

Zajrzeliśmy już do niezmiernych otchłani morskich i przyjrzelśmy się trochę ich życiu. Zapoznajmy się z nimi lepiej, a naprawdę, warto to uczynić, bo niejednen ciekawy twór poznamy.

Słyszeliście pewnie o czarodziejskiej czapce-niewidce? Otóż w morzu istnieją stworzenia jakby z czapką-niewidką. Są one przezroczyste, jak szkło, albo najpiękniejszy kryształ. Z tego powodu w otaczającej wodzie stają się prawie niewidoczne. Nagle za dotknięciem ukazuje się świecąca kula albo smuga ślicznego matowego zielono-błękitnego światła. Czarodziej zdjął czapkę-niewidkę i zajaśniał wspaniałym blaskiem.

Dziwne te stworzenia nazywają się *oślonice*. Nazwa ta pochodzi stąd, że ciało ich otacza osłona ze skóry, albo też galaretowata. Na rycinie widzimy należącą do tej rodziny sprząglę naturalnej wielkości. Ciało jej jest zupełnie przezroczyste. Tylko z prawej strony spostrzegamy zwinięte w krążek wnętrzości, a pod niemi serce, które są ciemno zabarwione i widoczne w przezroczystem ciele. Sieć naczyń krwionośnych i podłużne skrzela w środku

ciała są na rycinie odznaczone ciemniejszą barwą niż w rzeczywistości, aby można wyraźniej widzieć te organa. Żywa sprzągła ma krew zupełnie przezroczystą, beczulkowate jej ciało posiada dwa otwory: przez otwór z lewej strony, oznaczony literą *a*, woda wcieka do jej wnętrza, poczem otwór ten się zamyka, a wodę wyrzuca otwór z przeciwnej strony, oznaczony literą *b*. Ruch przy wyrzucaniu wody popycha ciało sprzągli i w ten sposób posuwa się naprzód.

Sprzągle żywią się zwierzątkami nadzwyczaj małemi, które razem z wodą wpadają do ich wnętrza. Ciekawe te zwierzęta łączą się czyli sprzęgają z sobą w łańcuchy, co dało im nazwę sprzągli. Ukrywają się one w morzu dzięki swej przezroczystości. Niewielka ciemna plama w ich ciele, którą tworzą wnętrzości, jest prawie nieostrzegalna. Przy dotknięciu sprzągle zaczynają świecić. Gdy statek przecina fale morskie, tryskają za nim smugi świetlne, które wydają żyjątką morskie, stykając się ze spodem statku.

Oprócz oślonic, wiele innych mieszkańców morza odznacza się kryształową przezroczystością, która czyni je niewidzialnemi w wodzie. Wiele z nich posiada zdolność świecenia. Nie wiadomo jednak, jakie znaczenie ma świecenie morskich zwierząt, żyjących blisko powierzchni morza. Może ma także na celu obronę, bo gdy żywy blask ukazuje się za zbliżeniem nieprzyjaciela, ten przestrasza się i cofa pośpiesznie. W każdym razie jest to przypuszczenie tylko, przejrzystość zaś ochrania niejednen twór wśród fal morskich.

Teraz opuszcmy otwarte morze i zbliźmy się ku brzegom. Postaramy się być obecnymi, kiedy rybacy nadmorscy zarzucają w tajemnicze głębiny swe sieci i wyciągają je z obfitą zdobyczą. Czasem pełno w nich ryb i ostryg czasem zaś niezadowolony rybak wytrząsa je z pogardą, gdy ujrzy w sieci tylko dziwne stworzenia, podobne z kształtu do gwiazd.

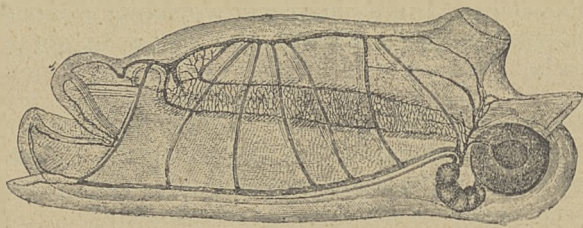
Za to przyrodnik z przyjemnością przygląda się tym niepożądanym przez rybaka więźniom. W rzeczy samej, czyż to nie zajmujące? Zwierzę, które nie ma głowy, ani tułowia, słowem, nie przypomina nam zgoła żadnego ze znanych dotąd zwierząt. Jest to ładna gwiazdka, często jaskrawego koloru, np. czerwonego. Dzięki temu podobieństwu dano tym stworzeniom nazwę gwiazdnic, czyli gwiazd morskich. A jednak nasza gwiazdka posiada wszystkie organy, które jej są potrzebne do życia a nawet do obrony.

Grzbiet gwiazdnicy najeżony jest kolcami, będącemi postrachem niejednego napastnika. Otwór gębowy znajduje się na spodniej stronie. Kiedy gwiazdnica pełźnie, końce jej ramion zaginają się ku górze. Na końcach tych ramion od spo-

du, znajdują się małe, czerwone oczka. Ponieważ końce ramion podnoszą się, więc i oczka, pomimo, iż są położone na spodniej stronie, mogą spoglądać dokoła.

Gwiazdnice najchętniej żywią się ostrygami. Zbliżywszy się do swej zdobyczy przykładają do jej muszli otwór gębowy. Ostryga szczelnie zamyka skorupki, ale gryzący sok, wydzielany przez wroga, zmusza ją do otwarcia muszli, której zawartość zostaje wyssana.

Gwiazdnica, prześladowana przez wroga, stara się ukryć w szczelinie skalnej. Jeżeli jednak, zanim dosięgnie kryjówki, zdążymy uchwycić ją za jedno z ramion, wówczas, ku naszemu zdumieniu, zniknie nam z przed oczu, pozostawiając w ręku uwięzione ramię. Dlaczego tak się staje? Wszak nie pociągnęliśmy tak silnie, aby ramię oderwać. Widocznie zatem oderwało się samo.



Sprzągla. (zm. o $\frac{1}{3}$.)

Nie mylimy się, przypuszczając, że członki tych stworzeń odrywają się same, gdy je nieprzyjaciel pochwyci. Chociaż zwierzę straci ramię, albo nogę, ratuje jednak życie, a zatem ten gwałtowny sposób obrony przynosi mu korzyść.

Tak samo, gdy pochwycimy ogon jaszczurki albo nogę kraba, wówczas części te odrywają się same i pozostają nam w ręku, a zwierzę uchodzi. Dawniej myślano, że np. ogon jaszczurki dlatego się łamie, że jest bardzo kruchy. Dopiero teraz odkryto, że to dobrowolne pozabawianie się członków ma na celu ułatwienie ucieczki.

W wypadku tym strata zostaje wynagrodzona, bo ramiona gwiazdnicy, ogon jaszczurki i nogi kraba odrastają dość szybko.

Zatem oddzielanie się członków w razie niebezpieczeństwa jest doskonałym środkiem samoobrony. Wielkiego bólu zwierzę przytem nie odczuwa, żadnej więc szkody nie przynosi mu ta chwilowa strata.

H. E.



Z. Morawska.

Przygody Imię Pana Mikołaja.

Powieść z XVI w.

(Ciąg dalszy).

XI.

Jak stryj i synowiec nie wiedzieli zgoła kogo w drodze spotkają.

Młody Rej wtuliwszy uszy w opończę^{*)} którą mu ojciec dał na drogę, siedział zafrosowany i milczący.

Siadł umyślnie obok woźnicy, zostawiając Chudzinie miejsce przy stryju.

— Wolę mieć konie przed oczami, niż plecy Dyzmy, a też lepiej mi z własnymi myślami i w milczeniu, niż słuchać nauk stryja jegomości — rozważał sobie, siadając na wóz, półkoszkami wpleciony, a samodziałem przykryty. Obejrzał się jeno na kadłub bo się w nim mieściły przysmaki przez samą pannę Kordułę z wielką starannością przygotowane.

— Niechaj tam jejmość dorodziejka, świeć Panie nad jego duszą, widzi, że chociaż ją Bóg Najwyższy powołał do chwały Swojej, ukochanemu jedynakowi na niczem zbywać nie będzie... — mówiła układając w kobiałki wędliny i gomulki.

— O niczem nie zapominałam... — dodała z uznaniem dla siebie samej.

Nawet i dla Chudziny osobną kobiałkę napełniła, w którą Elżbietka wyborne pierniczki własnej roboty wsunęła.

Lecz Mikołaj na ten dowód pamięci nie zważał, zda się nawet dobrego słowa przywiązanej do ich domu ochmistrzyni nie rzekł, jeno jak siadł milczący na kozioł, tak i w podróży się nie odezwał.

Jeno wciąż hukanie stryja i napędzanie gwałtem do nauki przeżuwał.

— Strofuje jak dzieciaka, a mam przecie lat dziewiętnaście... naukę mi zachwała, jakbym był chudeuszem, a nie synem bogatego szlachcica, albo zgoła na uczonego się kierować chciał... co mi po tej zdechłej skórce,^{*)} z której mi każą przepisywać.. pleśnią cuchnie... Niech tam, znajdę przecie jaki sposób aby się z pod tego rygoru uwolnić... Gdyby nie ten Jasiek... ale ten przypiał się sam do nauki, jak kot do mleka i mnie do niej przynagla... — myślał sobie dalej.

— Ale co innego taki Chudzina, a co innego ja, on musi się uczyć i stare foliały wachać, boć księdzem ostanie i już przez całe życie jeno z księgami będzie się porał; aleć mnie lepiej pachnie żywiczna woń lasu albo pole ze zbożem albo i łąka, niż stęchlina z tych wszystkich spisanych mądrości.

Chudzina tymczasem po uczynionej kombinacji, że nie konieczne trzeba być księ-

^{*)} Księgi wówczas były na pergaminie pisane.

dzem, aby być uczonym, raźniej na świat po-
glądał i w duszy przyrzekał sobie jeszcze pil-
niej nad księgami śleczyć.

Proboszcz przerywając sobie pacierze a
zwracając się do Jaska, utyskiwał nad osamo-
tnieniem brata i nad troską o Mikołaja.

— Mikołaj z przyrodzenia jest bardzo
zdolny.. — pocieszał go Chudзина.

— Właśnie też, że mu Pan Bóg nie po-
skąpił umysłu a też i innych darów udzielił,
myślałem, że wyjdzie na człowieka, a imię Re-
jów rozsławi, ale gdzietam, ten cymbał ani
darów Bożych, ani starań ludzkich ocenić nie
umie — zakończył proboszcz z żalem, wraca-
jąc do przerwanych paciery.

Jechali już tak dalej każdy zajęty swoje-
mi myślami, gdy oto o jaką godzinę drogi od
Krakowa spotkali liczny poczet otaczający sze-
ściokonną kolebkę.

— Dwór to jakiś liczny skręca na głów-
ny gościniec, nie łatwo nam będzie przedo-
stać się.. — ozwał się proboszcz.

Przejechać drogę też nie wypada... —
dodał z pewnem zafrasowaniem.

Żeby choć po barwie rozpoznać, czyj
to dwór... — mówił, przypatrując się jeźdź-
nami nader buńczucznie i bogato wyglądającym.

Rozpoznać było trudno, bo gwoździ desz-
czu, wszyscy byli w opończe z kapturami
odziani, co dawało wygląd, jakby cały zastęp
braciszków z klasztoru na wycieczkę wyruszył.

— Bóg ich wiel!.. — mruknął niechętnie
proboszcz.

— A nie najeżdżaj tak! — huknął na woźni-
cę. — Jak skręca to spytaj najbliższego czyj to
dwór...

A, że czekać nie lubił, sam własne rozka-
zanie spełnił, i pozdrowiwszy w imię Chrystusa
zapytał:

— A do czyjego to dworu waszmość ma-
cie honor należyć?

— Snać jegomość dobrodziej z daleka,
kiedy po Toporze na znakach, nie rozpoznaje
dworu jaśnie wielmożnego Jędrzeja Tęczyń-
skiego?

— Wojewody sandomierskiego, a mnie
wielce miłościwego pana! — przerwał proboszcz
z wielką radością.

I skłoniwszy się chciał się z poczem po-
łączyć.

— A dokądże wielmożny wojewoda jeże-
li wolno spytać?... — zatrzymał go proboszcz.

— Jaktó dokąd? — zapytał tenże ze zdzi-
wieniem, przystając niechętnie — przecież do
Krakowa, którego oto wieżyce zdala widnieją —
dodał.

Proboszcz jakby mu jakaś myśl do głowy
przyszła, zatrzymał znów niecierpliwie się
dworzanina.

— A nie możnaby to z jaśnie wielmo-
żnym wojewodą się widzieć?

— Jaśnie wielmożny wojewoda co dnia
daje posłuchanie, zaraz po mszy św. i po ran-
nym posiłku.

I zwrócił znów konia.

(d. c. n.)



Fryderyk Szyller.

W dniu 9-ym maja r. b. Niemcy obcho-
dzą setną rocznicę śmierci genialnego swego
poety, Szyllera. Chociaż w ostatnich czasach
znaczna część narodu daleką jest od zastoso-
wania względem innych, a zwłaszcza słabszych,
tych podniosłych ideałów, które z taką potęgą
neczucia i zapału głosił ich poeta, nie zmniejsza
to znaczenia i zasług samego Szyllera, który
był jednym z twórców poezji nowożytnej, a
a szczególnie dramatu historycznego: a wpływ
swoj wywarł nietylko na rodaków, lecz i na
rozwoj literatury innych narodów. Tem więk-
sze należy mu się uznanie, że w życiu swoim
i czynach, zawsze był wierny zasadom, w pi-
smach swych głoszonym.

Jan Krzysztof Fryderyk Szyller (Schiller)
przyszedł na świat d. 10 listopada 1759 roku,
w Marbach w Wirtembergii. Powiadają, że w
dzień urodzin poety uszczęśliwiony ojciec jego
(z zawodu skromny chirurg wojskowy) biorąc
dziecinę na ręce, wznosił do nieba tę gorącą
prośbę: „Boże Wszechmocny! oświeć umysł mego
dziecka i łaską swoją wynagrodź mu brak wy-
kształcenia, którego dać mu nie będę w mo-
żności.“ Fryderyk wzrastał pod opieką troskli-
wej matki, która wpajała w sercach swych dzieci
gorące uczucie miłości chrześcijańskiej.

Pierwsze nauki pobierał od serdecznego
przyjaciela domu, pastora Mosera. Zdolny, ob-
darzony żywą wyobraźnią i pamięcią chłopczyk
czynił szybkie postępy, będąc pociechą rodzi-
ców. Jedną tylko wadę zarzucano malcowi —
wadę, bo na nią nie pozwalały niestety skro-
mne środki materyalne rodziców: oto Fryderyk
rozdawał wszystko, cokolwiek posiadał; książki,
ubranie itp. Pewnego dnia ojciec, spostrzegłszy,
że mały Fryc wiąże swe trzewiki sznurkiem,
zapytał go, co zrobił ze sprzączkami. Dałem
moje codzienne sprzączki biednemu chłopczy-
kowi, który będzie je nosił tylko w niedzielę.
„Ty wiesz, ojczu, że od święta mam inną parę.“
Taka była odpowiedź chłopczyka.

W wigilię dnia, w którym miał przyjąć
konfirmację, matka, wzięwszy syna na stronę,
zaklinała go, by nigdy nie zstępował z drogi
cnoty. Fryc słuchał jej z przejęciem poczem od-
dalił się na modlitwę. Po paru godzinach wró-
cił do matki, niosąc jej mały poemacik, tchną-
cy szczerym zapałem pobożności dziecięcej.

* * *

Marzeniem lat młodzieńczych Szyllera było
zostać duchownym na wzór swego mistrza, Mo-
sera. Okoliczności jednak zmusiły rodziców do
umieszczenia go w szkole nowootwartej wówczas
przez ks. Karola Eugeniusza Wirtemberskiego,
gdzie studyował medycynę, lecz najbardziej za-
tapiał się w utworach swych ulubionych auto-
rów: Klopsztoka, Lessinga, Goethego.

Jako protest przeciwko krępowaniu swo-
body ducha i lekceważeniu godności ludzkiej,
w 17-m roku życia napisał pełen młodzieńcze-
go zapału dramat „Zbójcy“, który wywarł silne



Ah-ni-ghi-to.

Dzieweczka z krainy śniegów.

Przekład z ang. M. G.

(Ciąg dalszy).

Ah-ni-ghi-to cały ten czas była na lądzie, i napisała tak w dzienniczku:

„16 lipca.

„Pogoda. Silny wiatr wiał wieczorem! Po obiedzie mateczka i tatuś i ja wysiedliśmy na ląd, a ja poprzypinałam jeszcze więcej obrazków na ścianach tatusiowego pokoju i w jadalni w jego zimowym domku. Potem poszliśmy nad jezioro, gdzie bawiłam się puszczając łódki i brodziłam w wodzie pomiędzy skałami. Około piątej miałam już nogi zupełnie mokre i zawróciliśmy do statku. Ale zobaczyliśmy, że odpływa od brzegu. Wichura była taka, że trudno było utrzymać się na nogach. A tymczasem statek odpłynął i znikł. Czekaliśmy, ale nie powrócił wcale, więc poszliśmy do domku tatusia i rozpaliliśmy zaraz ogień. Mateczka zdjęła mi mokre *kamiki* i pończochy a włożyła parę tatusiowych skarpetek. Jedliśmy wieczrę jakby na majówce. Pudło ustawione na tatusiowym kufrze zastępowało nam stół, papier mieliśmy zamiast obrusa, bób jedliśmy z paczki. kawę piliśmy z dzbanka od piwa, a na zakończenie biszkopty.

„Zaczęliśmy już myśleć o noclegu, kiedy odezwała się gwizdanka, i przez okno zobaczyliśmy kochany statek wpływający do zatoki. Wiatr uspokoił się trochę, więc mogłam włożyć *kamiki* i powróciliśmy na statek. Na pokładzie dowiedzieliśmy się, że *Windward* zerwał się z kotwicy, i kapitał Sam musiał odpłynąć, żeby go uchronić od wpadnięcia na rafy.

„Dziś to mi się wydaje, że byłam na jakiejś wycieczce.

„Za kilka minut odpływamy do Etah, a jutro cały dzień przepędzę z mateczką i tatusiem między ptakami, które się gnieźdzą w nadbrzeżnych skałach.

XIV.

„17 lipca.

„Piękny dzień, tylko trochę wietrzny. Przybyliśmy do Etah dziś rano. Po obiedzie wysiadłam na ląd z mateczką i tatusiem, i poszliśmy między namioty Eskimosów. Niedaleko uszliśmy

kiedy nas dogonił jeden z tatusiowych Eskimosów z saniami i psami. Wskoczyliśmy wszyscy na sanie i poleciliśmy pędem po śniegu i kałużach wody i objechawszy naokoło, zajechaliśmy w nadbrzeżne skały. Tam, zobaczyliśmy mnóstwo ptaszków pouczepianych na skałach: nazywają się „małe alki“. Tatuś powiedział, że gdybyśmy mogli tam się dostać, tobyśmy znaleźli sporo jaj, bo te ptaszki składają jaja w rozpadlinach skał, nie ścieląc wcale gniazda. Każdy ptak znosi tylko jedno jajko. Z niewielkim trudem weszliśmy między skały, i zaczęliśmy szukać jaj. Ja pierwsze znalazłam. Nazbierawszy sporo jaj, powróciliśmy do namiotów Eskimosów. Dowiedzieliśmy się tam, że wszyscy mężczyźni poszli polować na „małe alki“ więc i my poszliśmy tam gdzie się one zbierają. Skały tam były zupełnie pokryte ptaszkami. A jak one świergotały! Fruwały tak nisko nad naszymi głowami, że mogliśmy patrzeć prosto w ich małe czarne oczki. Wszystkie ptaszki były zupełnie do siebie podobne, bez żadnej różnicy. Miały czarne łebki, szyjki, grzbiety i ogonki, piersi i brzuszki białe. Skrzydełka mają czarne z kilkoma białymi piórkami. Łapki i pazurki czarne. Ludzie byli ukryci między skałami. Mają oni sieci zawieszone na końcu długiej żerdzi, trzymając za koniec żerdzi zarzucają sieć w jedną stronę i drugą, kiedy ptaszki lecą od strony skał albo ku skałom. Tym sposobem starzy nawet ludzie, którzy nie mogą polować na morsy ani na niedźwiedzie, utrzymują siebie i swoje rodziny. Kobiety i dzieci pomagają im do tego. Każdy Eskimos ma koszulę zrobioną ze skóry tych ptaszków, których potrzeba siedmdziesiąt pięć sztuk a nawet sto na jedną koszulę. Znaleźliśmy tam dużo jaj.

„Wracając zebrałam po drodze różnych gatunków kwiatki. Po powrocie na lód zobaczyliśmy, że nasz psi zaprząg ucieka z saniami. Ale na szczęście jeden z Eskimosów, który powracał do statku, zabrał mnie na swoje sanie. Eskimosi umieją wskakiwać na sanie i zeskakiwać z nich podczas biegu. I ja próbowałam zrobić to samo, ale odrazu wpadłam w kałużę wody zimnej jak lód, przemokłam cała i miałam już tego dosyć raz na zawsze“.

Drugą wycieczkę do zimowego domku zrobiliśmy pod koniec lipca, przyczem wyładowano jeszcze więcej mięsa.

1 sierpnia *Windward* podniósł kotwicę i odpłynął z Etah, a przez czas oczekiwania na przybycie statku z Ameryki, *Ah-ni-ghi-to* nauczyła się wiosłować sama na eskimoskim kajaku.

W niedzielę 5 sierpnia, kiedy *Ah-ni-ghi-to* z rodzicami była w kajucie, rozległy się wołania Eskimosów.

— *Oomiaksoak! Oomiaksoak!*

Wszyscy wybiegli na pokład i zobaczyli statek okrążający przylądek.

Ah-ni-ghi-to była bardzo wzruszona bo jej się wydało, że widzi wuja na pokładzie, ale gdy statek podpłynął bliżej, przekonała się, że to ktoś nieznajomy.

(d. c. n.)

Dzieciom stróża.

— Jakto panienko — mówiła Halka
Mała córeczka stróża, —
To będzie dla mnie ta śliczna lalka,
Co oczki tak przymruża?

To dla Piotrusia ten kotek bury
Stolarskie to narzędzie?
I te spodeczki i dom z tektury,
To wszystko dla nas będzie?

Nigdy nie miałam jeszcze jak żyje
Takich jak te śliczności!
I to już nasze, nasze nie czyje?
Śmiać mi się chce z radości!

Nieraz przechodząc koło wystawy,
Gdzie w oknie lalki stoją,
Wzdychałam sobie „ach! do zabawy
Żeby tak raz mieć swoją!”

Jakie szczęśliwe te pańskie dzieci
Co mają takie skarby!
Tak się tam wszystko mieni i świeci
Takie tam piękne farby.

A my z Piotrusiem, cóż nasze cacka?
Piasek i trochę szkiełek,
Czasem flaszeczka, złamana tacka
Lub wierzchy od pudełek.

Aż dziś Janowa mówi mi: Halko,
(Ta co się znam z jej Franią)
Panienka sobie idzie gdzieś z lalką
Popatrz się trochę na nią.

Patrzę panienko, wytrzeszczam oczy
A Piotruś za mną w tyle,
I mało serce nam nie wyskoczy
Na tych śliczności tyle.

Aż tu przychodzi panienka miła
I mówi coś, że z nami
Mama panienki jej pozwoliła
Podzielić się cackami.

Pietrek! co stoisz jak skamieniały,
Pocałuj chociaż w ręce.
On to, panienko, jeszcze nieśmiały
Lecz strasznie rad panience.

Panienko złota, chyba dziś w nocy
To wcale już nie zasnę,
Tak serce bije mi z całej mocy,
Że to już moje własne!

Niechże panienkę strzegą anieli
I święta Matka Boska,
Że się panienka z biednymi dzieli,
Że się o drugich troska!

E. Br. M.

Książę Bledziutek.

BAJKA.

(Ciąg dalszy.)

Z pieca zaczęło się dymić i tuman kurzu uniósł się na pokój. Bledziutek poczuł łaskotanie w gardle i dostał kaszlu, odłamki tynku i wapna sypnęły się na miękką kobierzec. Nagle w otworze rury ukazała się wielka, czarna noga, która z taką siłą kopnęła piec, że zatrzęsł się i o mały włos nie wywrócił koziółka, po chwili na środku komnaty stanął olbrzymi murzyn.

W rękę trzymał wielką różgę, na atłasowej czapce chwiało się długie pióro.

Murzyn szczerzył zęby w dzikim uśmiechu, przewracał oczy — słowem, stroił przedziwne grymasy.

— Czego ci się to zachciało, mój chłopcze? Jakież to arcyzabawne żądanie? Dla czego chcesz klapsów?

Mały książę przycisnął się do ściany, skurczył się jak tylko mógł i drżącym głosem wybełkotał:

— Ja nie jestem żaden chłopiec, proszę pana! Ja jestem jego książęca wysokość, najdostojniejszy książę Bledziutek. Prosiłem o parę klapsów. Czy mógłbym je dostać? Czy pan jest samym św. Mikołajem?

Murzyn skrzyżował ręce na piersiach i litośnie pokiwał głową.

— Biedny, mały smyku! Jakiś ty błady! Nie, ja nie jestem św. Mikołajem, chociaż chciałbym nim być. Ten święty czeka na dachu na swoim rumaku. Ja jestem jego gierm-

wrażenie na współczesnych, szczególnie na młodzieży, lecz ściągnął wielkie niezadowolenie ks. Karola Eugeniusza, który zabronił mu wystawiać swoje dramata, a potem zupełnie pisać zabronił. Wskutek tego Szyller wolał porzucić skromną posadę lekarza wojskowego, z której się utrzymywał i potajemnie uciekł z Sztutgardu. Bez środków materialnych, ścigany przez władzę, napróżno upatrujący sobie spokojnego kąta poety, czyż mógł przypuścić wówczas, że kiedyś w tymże Sztutgardzie, z którego dziś jako zbieg uchodził, jego posąg rzeźbiony ręką najznakomitszego mistrza Europy, Torwaldsena, przy radosnym okrzyku całych Niemiec, zostanie wzniesiony naprzeciw pałacu książęcego?... Osiadłszy wreszcie po dłuższej tułaczce w Manheimie, Szyller rozpoczął pracę dla miejscowego teatru i napisał dramata: „Fiesco“, „Intryga i miłość“, a później „Don Karlos“. Zasoby pieniężne poety wyczerpywały się, nabawiając go troską o chleb powszedni, a nieprzychylność ze strony ludzi wpływowych zniechęcały go do świata, więc czuł goręcość do życia i tej ludzkości, którą tak gorąco ukochał.

Na szczęście dowiedział się w tym czasie, że ks. wejmarski, Karol August, protektor ówczesnej sztuki i literatury, miał przybyć do Darmsztatu — podążył tam niezwłocznie. Nadzieje nie zawiodły go tym razem. Łaskawie przyjęty przez księcia Karola, otrzymał tytuł radcy dworu i obietnicę dalszego poparcia. Od tej chwili życie poety przybiera pomyślniejszy kierunek, po zawodach, goręcościach i niepowodzeniach Opatrzność udziela mu chwil spokoju w zapewnieniu bytu materialnego i chwil radości — w uznaniu współczesnych.

* * *

Sława poety zatacza coraz to szersze kręgi, jego gorące uczucia coraz głębiej przenikają w serca współczesnych i zjednywają mu cenną przyjaźń wybranych mężów. Pewnego razu np. otrzymuje on paczkę, zawierającą skromne lecz drogie mu podarki i listy od nieznanych wielbicieli.

„Ten dar — pisze poeta — otrzymany z rąk zupełnie mi nieznanych, płynący jedynie z najczystszej uznania, i chęci okazania wdzięczności za kilka godzin zadowolenia, doznane przy czytaniu mych utworów — jest mi droższą nagrodą, niż najgłośniejsze oklaski świata. Jest to wynagrodzenie jedyne i słodkie za tysiące chwil goręcości. A kiedy teraz pomyśle, że jest może na świecie więcej takich kółek, gdzie mnie nieznane kochają, gdzie cieszonoby się, poznawszy mnie, że może za lat sto, gdy już wiatr rozwieje me prochy — będą błogosławili mą pamięć i złożą mi jeszcze na grobie daninę łez i uznania... O wtedy cieszę się mem powołaniem poety, godzę się z Bogiem i mym losem nieraz tak ciężkim“.

Zawarta następnie znajomość z Koernerem (nieznany korespondentem) związała ich serca na bawsze węzłem gorącej przyjaźni i wpłynęła bardzo korzystnie na rozwój talentu poety.

W tymże czasie na dworze Weymarskim zbliżył się do Goethego.

W r. 1789 Szyller otrzymał katedrę historii powszechnej na uniwersytecie w Jenie.

Głośny sławą pierwszego dramaturga literatury niemieckiej, znany jako badacz dziejów, zaszczytany przyjaźnią pierwszych mężów swego czasu — poeta żyje teraz pełnią swego dzielnego umysłu i gorącego serca. Poznaje jednocześnie młodą panienkę, Karolinę von Lengefeld i łączy się z nią związkiem małżeńskim w skromnym kościółku wiejskim pod Jeną. „Wyrzecz najśłodszej dobroci ożywił jej rysy — powiadają o żonie Szyllera — w jej wejrzeniu przebiegała jedynie prawda i niewinność. Czuła na wszystko co piękne i dobre w życiu i sztuce, zdawała się być stworzoną do używania lepszego szczęścia“.

Nadmierna praca profesorska i literacka wyczerpała wkrótce wątłe siły poety, nabawiając go groźnej choroby piersiowej. Na smutną wieść o tem, oznaki współczucia posypały się zewsząd poccie i jego rodzinie. To też jak gdyby potęgą owej miłości od wrót grobu odwołany do życia — poeta choć zmuszony zaniechać wykładów, ze zdwojoną usilnością pracuje na polu literackim dalej, jeszcze przed 15 laty. Tworzy: *Ballady*, *„Pieśń o dzwonie“*, *trylogię dramatyczną o Wallensztejnie*, wreszcie dramaty: *Dziewica Orleanu*, *Marya Stuart*, *Naręczona z Messeny*, *Wilhelm Tell*.

„Byłem mógł pracować, czuję się dobrze“ — powiada poeta, którego największą rozkoszą było tworzenie.

Ale wiosna 1805 r. miała być ostatnią w jego życiu. Choroba coraz bardziej trawiła organizm, siły go opuszczały, życie ulatało, anielska tylko słodycz w natchnionych słowach i smętnym uśmiechu na ustach, nie opuszczały go do ostatniej chwili.

Na zapytanie jak się czuje odpowiedział w przeddzień zgonu:

„Coraz lepiej, coraz spokojniej“.

D. 9 maja 1805 r. żona kłęzała przy jego łóżku z prostego drzewa; poeta uściśnął jej rękę, poczem głowa mu opadła, zgasł w 46 roku życia.

* * *

Szyller był wzrostu wysokiego, twarzy bladej, ściąglej; melancholia była jej wyrazem zwykłym. Nie dziw, bo tyle cierpiał a tak mało zaznał spoczynku! Jako charakterystyka jego usposobienia mogą służyć następujące słowa znakomitej autorki francuskiej p. Staël:

„Poznałam go tak skromnym i obojętnym na wszystko, co odnosiło się jedynie do jego powodzenia, tak dumnym i zapalonym w obronie tego, co uznawał za prawdę, że od tej chwili przyrzekłam mu w duchu przyjaźń pełną uwielbienia.“

„Nie ma piękniejszego zawodu nad zawód literacki, jeżeli się go traktuje na wzór Szyllera — mówi ona dalej. — Wyróżniał się on z pośród wszystkich zarówno cnotami jak i talentem, był najlepszym przyjacielem, małżonkiem i ojcem, żadnego przymiotu nie brakowało temu charakterowi słodkiemu, który geniusz jedynie zapalał“.

Świadectwem wymownem jego miłości synowskiej, są następujące słowa ostatniego listu jego matki:

„Bóg będzie ci błogosławił. Niema na świecie drugiego syna takiego jak ty“.

Piękny rys charakteru poety odsłania też następujące zdarzenie. W czasie jednej z swych zamiejskich wycieczek nad brzegiem rzeki spostrzegł młodzieńca, który klęcząc, modlił się przed spełnieniem samobójstwa. Dowiedziawszy się, że nędza skłania go do szukania śmierci w nurtach rzeki, poeta począł pocieszać nieszczęśliwego, a zaopatruwszy go pieniędzmi, żądał odeń słowa, że jeszcze przez tydzień wstrzyma się od strasznego kroku. W tym czasie zdarzył się w mieście ślub jakiejś znakomitej pary. W chwili najwyższej wesołości obecny tam poeta w gorących słowach opowiada fakt, którego był świadkiem, oznajmiając, że sam będzie zbierał składkę dla owego biedaka. Dzięki hojnym datkom poeta zapewnia utrzymanie młodzieńcowi i z tego powodu tworzy swój „Hymn do radości“.

„Umiał on dzielnie walczyć z przeciwnościami; dusza jego z dniem każdym stawała się czystsza, coraz szersza, wnosząc się coraz wyżej po stopniach „tej drabiny złotej, której wierzchołek ginie w niebie.“

Należąc do małej garstki tych, których sława czyni lepszymi, których upaja nie samolubstwem, lecz miłością coraz gorętszą dobra i piękna i stawał zawsze po stronie uciśnionych i cierpiących.

Poezye Szyllera tłumaczono na wszystkie języki europejskie. U nas utwory liryczne tłumaczyli: Mickiewicz, Brodziński, Minasowicz, dramatyczne zaś—A. E. Odyniec, J. N. Kamiński, Brodziński, Sadowski i kilku innych.



Wawrzyniec Zeal.

— i x i —

TALIZMAN WŁADZY.

Przekład M. G.

Dali nam marynarskie ubrania, napoili gorącymi napojami, a potem wysadzili na ląd w pobliżu naszego hotelu.

Byliśmy tak zmęczeni, że rzuciwszy się na posłanie spaliśmy do połowy następnego dnia. Po śniadaniu dopiero *Numer Ósmy* przyszedł do mego pokoju, gdy piłem herbatę.

— No i cóż? — spytał z uśmiechem. Czujemy się już dobrze?

— Zupełnie dobrze, tylko nie mam zamiaru powtarzać po raz drugi tego występu... Ale cieszę się, że trafiliśmy na ślad talizmanu...

— Nie! wcale nie jesteśmy na śladzie! — odrzekł, uśmiechając się pośpiesznie. To był szpieg i daliśmy się wciągnąć jak prostaczekowi. Trzeba uważać za wielkie szczęście, że wyszliśmy z tego cało. I w dodatku, naraziłem niebacznie twoje życie!

— Ale skąd wiesz, że to był szpieg? — spytałem wielce zdumiony. — Czy miałeś już podejrzenie kiedyśmy weszli na pokład dżonki?

— Miałam jakiś nieokreślony niepokój, który mnie skłonił do wyprowadzenia w pole tego jegomościa w okularach... A czy ty wiesz kto on jest?

— Nie wiem.

— Ni mniej, ani więcej — tylko jeden z *Trzech*!

— Więc wleźliśmy w pułapkę! — zawołałem.

— Tak. Nie miałem żadnego podejrzenia, dopóki nie przybył ten człowiek, który miał wręczyć talizman. Z pierwszych jego słów dowiedziałem się wszystkiego, bo nazwał mnie tytułem, który się należy tylko tym tajemniczym i potężnym osobistościom znanym pod nazwą *Trzech*. I zobaczyłem odrazu, że zostałem wyprowadzony w pole — od samego początku.

— A sztukmistrz i jego ostrzeżenie?

— To był podstęp, żeby nas wywabić ze statku. A potem, na dworcu, przybył na nasze spotkanie, jeden z *Trzech*. Nie byłoby się nam udało wymknąć z morderczej zasadzki, gdyby nie to, że wyprzedziliśmy ich trochę.

— Więc ten człowiek który ma w swoim ręku talizman i *Berło Świata* jest dotąd w Szanghaju?

Numer Ósmy spojrzał na mnie przenikliwie.

— Talizman jest w drodze do Pekinu, i jest w rękach człowieka, który go tobie wykradł...

Rozjaśniło mi się nagle wszystko.

— A więc to jego twarz widziałem w okienku! — wykrzyknąłem. Wracajmy na transportowiec, i to zaraz!



Numer Ósmy zadawał szybkie pytania żołnierzom chińskim.

— Zapóźno! Transportowiec wypłynął z portu w nocy, zaraz po naszym wyjeździe. Więc i tym razem — wysunął nam się z rąk *Talizman Władzy*!

ROZDZIAŁ XIV.

Robota *Trzech*.

Siedzieliśmy wpatrując się w siebie, zgnębieni poniesioną porażką. Całą pociechą było to, że udało się nam ocalić życie. Ale talizman

przepadł, a my zostaliśmy bezradni w Szanghaju, na pośmiewisko *Trzech*, i być może wystawieni w przyszłości na większe jeszcze niebezpieczeństwa.

— I co teraz zrobimy?—zapytałem po skończeniu śniadania.

— Popłyniemy do Tahu zaraz po drugim śniadaniu—odpowiedział *Numer Ósmy*. Francuska łódź działowa odpływa dziś, wioząc pocztę do Tahu, wyrobiłem na niej przejazd dla nas obu. Może uda się nam dogonić transportowiec. Spodziewam się zastać ważne wiadomości w Tientsinie: jest tam na posterunku jeden z głównych członków naszego sprzysiężenia i naznaczył mi już miejsce gdzie się mamy spotkać. Przygoda dzisiejszej nocy przekonała mnie, że zanadto lekceważyłem potęgę i zręczność naszych przeciwników. Ale jeżeli jeszcze raz ten człowiek—jeden z *Trzech*—odważy się ukazać, mogę ci przyrzec solennie, że go przyjmę inaczej! Do tej pory nie zdarzyło się nigdy żeby przywódcy osobiście brali udział w robocie: kierowali tylko spiskiem, a ich rozkazy wykonywali inni. *Oni* byli zawsze niewidzialni—kryjąc się prawdopodobnie w Potale, na czerwonym pagórku wznoszącym się pośrodku tajemniczego miasta Lha-ssa, gdzie przebywa Dalaj-Lama—wcielenie Buddy...

— Ale dlaczego jeden z *Trzech* odważył się wystąpić osobiście?—zapytałem.

— Może dlatego, że byli pewni iż nas pochwyć. I gdyby nie moje środki ostrożności, wywołane chwilą niedowierzania, nie żylibyśmy już obaj w tej chwili, a tajemnica *Trzech* zostałaby wiernie dochowana... Bo wiadomo, że ten kto ujrzy oblicze jednego z ich wodzów—ujrzał oblicze *Śmierci*! A my ujrzeliśmy i... żyjemy. Jedyna to pociecha w tej awanturze!

Po drugim śniadaniu wysłaliśmy nasze pakunki na francuski statek, i posłaliśmy sami pieszo, prowadzeni przez francuskiego oficera, który uprzejmie ofiarował się nam za przewodnika, w tym labiryncie okrętów, rozmaitych narodowości.

Po drodze spotkała nas przygoda na ulicy. Kilku chińskich policyantów rozpedzało tłum z pomocą olbrzymiego Sikha*), też policyanta, przy którym Chińczycy robili wrażenie karłów. Posunęliśmy się dalej. — Konwój chińskich żołnierzy prowadził kulisa, widocznie przed chwilą pochwyconego. Widok jego budził litość: krew lała się ze zranionej głowy i twarz miał mocno pokaleczoną.

*) Sikhowie, jedno z plemion zamieszkujących Hindostan.

— Stój!—krzyknął *Numer Ósmy* zmienionym głosem.

A do mnie szepnął.

— Ten człowiek ma wiadomości dla nas.

Spojrzałem bacznie na kulisa i zdawało mi się, że w jego oczach błysło coś jak porozumienie: z szerokiego rękawa wysunął obnażoną rękę... A na niej zobaczyliśmy wytatuowaną opaskę, okalającą ją nakształt bransolety, podobną do bransolety noszonej przez Barbarę — oznakę przynależności do związku *Trzech*!

Numer Ósmy zapytał chińskich żołnierzy, i dowiedział się, że człowieka tego schwytano poprzedniego wieczora, gdy usiłował dostać się — prawdopodobnie w celach kradzieży — do jednego z pokojów w *Astor-House*, gdzie staliśmy.

— A do którego pokoju? — zagadnął *Numer Ósmy*.

— Do numeru 15 odpowiedział żołnierz.

— Domyślałem się tego—szepnął do mnie *Numer Ósmy*. To mój pokój.

Podczas tej rozmowy, więzień wpatrywał się w nas bacznie. Mignąłem mu przed oczyma bransoletą, otrzymaną od Barbary, a noszoną przeze mnie pod rękawem. Oczy Chińczyka zabłyśły — a ja przysunąłem się bliżej. Wchodziliśmy właśnie w wąską uliczkę: posunąłem się żwawo i ręką dotknąłem jego ręki.

Gdy nasze palce zetknęły się, poczułem w moich jakiś drobny przedmiot: zamknąłem dłoń i cofnąłem się. Więzień nie uczynił żadnego ruchu, ani nie odwrócił głowy. My zaś zawróciliśmy do łodzi, bo chwila odjazdu zbliżała się szybko.

— Ten człowiek zostanie pewnie skazany na parę miesięcy więzienia, — powiedział *Numer Ósmy* kiedy już nasza łódź ruszyła żwawo po zatłoczonej statkami rzece. To pewnie poseł miss Earl?

— Tak — odpowiedziałem, pokazując mu to co mi więzień wsunął w rękę.

Był to zwitek jedwabnego papieru, skręcony w kulkę. Zobaczywszy, że na nas nikt nie patrzy, rozwinąłem go i zaczęliśmy czytać. Barbara przysyłała ostrzeżenie, ażeby nie dowierzać wiadomościom jakie możemy otrzymać w Szanghaju — nadewszystko zalecając ostrożność, bo możemy wpaść w wielkie niebezpieczeństwo. Dowiedziała się, że chcą nas wciągnąć w zasadzkę, obawiała się zatem, że może pozwolimy wywabić się z transportowca.

— Zapewne ten człowiek lękał się spotkać z wysłańcami *Trzech*, i usiłował dostać się do nas niepostrzeżenie — co mu się nie udało. Żołnierz który go prowadził, powiedział mi że schwytano go w chwili kiedy wchodził do mego pokoju: a nie schwytał go żaden hotelowy słu-

kiem. Ach mój Boże! cóż to za mizerne chudziątko z ciebie.

— Nieprawdaż? — żywo podjęła niania i nieproszona poczęła opowiadać.

— Bo to widzi pan, panie murzynie, tu wszyscy w tym zamku zbzikowali, moja nieboszczka pani, ś. p. księżna Dobruchna, była zacna i godna pani (świeć Panie nad jej duszą) trzeba jej to przyznać, bo umarłych należy sprawiedliwie wspominać, ale z oburzenia przewróciłyby się w grobie gdyby wiedziała co się tu dzieje. Słyszysz pan, panie murzynie to jęczenie? To księżę Gromowład... On tak już od trzech lat siedzi od rana do wieczora i tylko jęczy i jęczy. Jakby tem panią wskrzesił! Nic nie robi, jeno jęczy. Wojować mu się nie chce, w jego hełmie rozgościły się pajaki, myszy i szczury, a na jego tronie gospodarują koty! To nieszczęsne dziecko, to księżę Bledziutek, jedyny potomek rodu księcia Gromowłada — przyjrzyj mu się pan tylko, jak ono wygląda. To te mnóstwo słodczy temu winne! Ach, panie kochany, wyświadczyć mi pan przysługę i zabierz go z sobą; wyprowadź go na świat, niech choć raz zobaczy prawdziwe życie, bo jak dłużej tak będzie, to niechybnie zamrze.

Murzyn gwizdnął w komin, poczekał na odpowiedź, poczem chwycił małego księcia na ręce i zanim niania zdążyła się odwrócić już nie było ni murzyna ni Bledziutka — obaj znikli przez dymnik.

Sliczna awantura, niema co mówić!

Jeszcze przez chwilę słyhać było pisk przerażonego księżątka, potem zapanowała zupełna cisza.

— Co ja najlepszego zrobiłam, — krzyknęła niania, — o ty stara babo, dobrze ci tak, poco wtykasz nos w nieswoje sprawy!

Co teraz będzie?.. Jutro twoja niemądra głowa napewno będzie dyndała z najwyższej wieży zamkowej! — I tak lamentowała dalej zrozpaczona starowina aż zemdląca.

Padła na ziemię z takim hałasem, że księżę Gromowład, wszyscy dworzanie, lokaje, kucharze, kuchciki, słowem cała służba, psy, mole, myszy i szczury przelekli się i z kolei stracili przytomność.

Ogólny zamęt uratował życie niani bo nikt na razie nie spostrzegł zniknięcia małego następcy tronu.

Tymczasem jego książęca wysokość pojechał przez komin na dach i zawstydzony stanął przed św. Mikołajem.

(d. c. n.)

W. E.



Sprawozdanie z konkursu kaligrafii.

Prób pisma 164. Nagród 65. Pochwał 80.

Jeżeli ci, co stanęli do tego konkursu będą w dalszym ciągu pracowali nad kaligrafią, i nie popsują swego pisma przy szybkim pisananiu w późniejszym wieku, to możemy tylko powinszować tym, którzy ich listy lub rękopisy czytać będą: tym nie wypadnie psuć oczu i łamać głowę nad każdym słowem, obracać papier na różne strony, sięgać po szkła powiększające, gniewać się, narzekać i t. p. czytanie, pójdzie jak z płatka, bez wysiłku, a równe, kształtne i wyraźne litery świadczyć będą, że ci co je pisali, trzymają się zasady niezmiennie pożytecznej zawsze i wszędzie:

„Wszystko co robisz, rób możliwie najlepiej!”

Młodzi czytelnicy „Wieczorów“, a nawet najmłodszy — wykazali wiele staranności i dobrych chęci, a niektórzy nawet prawdziwą umiejętność i wprawę. Starsi zaś przysłali wiele prób kunsztownego i ozdobnego pisma, wkraczające u niektórych w dziedzinę prawdziwej sztuki kaligraficznej, zwłaszcza w piśmie zwanem rondo. Plon konkursowy względnie do wieku piszących oceniliśmy jak następuje.

I. Kaligrafia młodszych.

Nagrody w książkach otrzymują: 5-o letni: Storzcyk i Cesia M.

6-o letni: Stefanek Binder, Zosia Górską, Bystry Konik i Motyl.

7-o letni: Adaś Morawski (Kobuzek), Erys Czapski, Marychna, Zosia Bielińska, Józio Szołdryński i Gwiazdka.

8-o letni: Julka Tyszkiewiczówna, Wandzia Konarska (Baryłka), Sikorka z nad Ussy, Lucia Kostecka, Staś Filipkowski, Niusia Piętkówna, Halina Pankiewiczówna; Janina Gołaszewska, Tadeusz Bojanowski i Zygmunt Majewski.

9-o letni: Helcia Karasińska, Romana Wohlówna, Lusja Mojłowska, Żubr litewski, Leszek Wojtaszewski, Paprotka leśna, Witold Pogorzelski, Bolesław Józefowicz, Ludwika Stankiewiczówna, Świetlana i Miriam.

10-o letni: Mały, Stanisław Bojanowski, Talunia Piętkówna, Wacia Gonczarówna, Sokole Oko, Nacia Auerbachówna, Renia Tyszkiewiczówna, Ciekawy Chochliczek, Juraś Szymański, Wicus Wróblewski, Irenka Michałowska, Kazia Barańska, Słoneczna Wiosenka i Stefan Mikulicz.

11-o letni: Józia Mirny, Marychna Temlerówna, Janina Goławska, Jadwiga Wołodź-

kówna, Kamila Graniewska, Rwały Strumień i Grom.

Na wzmianki zaszczytne z pochwałą zasłużyli. 6-o letni: Zdziś Olszewski, Mania Kozłowska.

7-o letni: Kostuś Pieglowski, Zdziś Goldstaub (Niedźwiadek), Zosia Goławska, Nela Kozłowska.

8-o letni: Marynia Jurgensonówna, Stefcia Chancewiczówna, Kocia Wołkówna, Stefcia Rutkowska, Zosia Roszkowska, Stefcia Kociurska, Jurek Kochanowski i Kamilla Guzińska.

9-o letni: Zygmus Szuldrzyński, Zimorodek, Młoda Sarna, Ziuta Regulska, Hania Kaulbarszówna, Wincenty Olbracht, Karolek Temler, Wacław Górski, Alinka Dziekońska, Marychna Sierakowska, Ułan z Berlina, Wandzia Ambrożewiczówna, Brzózka polska, Władzia Arendtówna, Janka Lewicka, Wacław Gołaszewski, Wandzia Zaleska.

10-o letni: Pufik, Romuś Czepelewicz, Polny kwiatek, Hela Lewicka, Kazio Olszewski, Helusia Grabowska, Puszczyk z Klitenki, Jan Bojanowski, Stanisław Wołk, Wrzos, Maryla Kociurska, Czarny Orzeł, Lirnik z nad Bzury, Zośka Pieszczotka, Luska Kańska, Ildzio, Lew z nad Łupi, Michał Łubieński, Irena Budkówna, Witold Goławski, Zwoleńczka kaligrafii, Lucyan Giziński, Trawka Sławieńska, Wieśniak, Halka Bielińska, Marysia Zbikowska i Mania Janczewska.

11-o letni: Bronusia Kozłowska, Jerzy Szwajcer, Henio Chrzanowski, Helena Regulska, Irena Bystramówna, Stefcia Bagińska, Aniela Bielińska i Pojata.

II. Pismo ozdobne starszych (rondo i t. p.)

Nagrody w książkach otrzymują: Halszka z Ustronia, Kazimiera Lewicka, Stefan Kamiński, Nikodem Romanus, Kwintus, Wielisław Michalski, Winicyusz, Wiosenka z Łowicza (kilka rodzajów pisma ozdobnego), Rycerz Błękitny, Jurand i Stefania K.

Na wzmianki zaszczytne z pochwałą zasłużyli: Józef Szuflet, Bolesław Olbracht, Mania Sz., Lotna Strzała, Bławatka Polska, J. Łukasiewicz, Stanisław Rz., Helena Grossówna, Roman Kosacki, Ignas Kamiński, Ewa Auerbachówna, Bohdan St., F. Dębska, J. Sawicka i Leon Olbracht.

Nagrody prosimy odebrać w redakcyi „Wieczorów“ lub przesłać 14 kop. markami poczt. na kosztu przesyłki rekomendowanej.

ZAGADKA W OBRAZKU.



Gdzie jest prześladowca żabki.

Zadania i łamigłówek.

SZARADA.

ul. Różia D.

Gdy *trzenie pierwsze* jest na bozym świecie,
Słońce promienie ciska z większą mocą,
Drugie i trzenie srebrzą się i złocą,
Łąki się stroją w rozmaite kwiecie,
Lasy, ogrody w różnobarwnych szatach
I wszystko znowu jako w przeszłym locie,
I jak w następnych znowu będzie latach.
Wszystko jest drzewo — a jego ramiona,
Wznosząc się w górę, tulą pień wspaniały,
Z Włoch je do Polski sprowadziła Bona,
Dziś pospolite, zna je kraj nasz cały.

Szarady geograficzne.

ul. Piotrkowianin.

II.

Pierwsze spółnik, *drugie* ryba
Cate miasto; zgadniesz chyba.

III.

Wspak druga plus pierwsza woda w rzece bywa
A *cate* to miasto; — jak się też nazywa?

IV.

Rzeka *wspak pierwsza*, zaimek *wspak druga*
Cate też miasto, droga doń dość długa.

Rozwiązania do № 16-go.

Zagadki w obrazku: Ażeby ją dostrzedz, trzeba obrócić obrazek z dołu do góry i spojrzeć na środek takowego.

Zadania konikowego: Fortuna kołem się toczy.

Szarady: Men-to-na.

Zagadki ludowej: Deszcz.

żący, lecz jakiś kulis, przechodzący przypadkowo pod balkonem, który go zobaczył wspinającego się po murze. Ten kulis stał tam pewnie na czasach z rozkazu *Trzech*.

Ale nie słuchałem już tego co *Numer Ósmy* mówił, bo oto, na samym brzeżku papieru, odczytałem nakreślone pismem, zdradzającym wielki pośpiech czy wzruszenie:

„Wydało się, że wam pomagam, że zdradziłam *Trzech*, i obawiam się że...”

Nic więcej. Zadrżałem i podałem z pośpiechem kartkę *Numerowi Ósmemu*. Przeczytał i zamyślił się.

— To bardzo ważna wiadomość. *Trzej* wiedzą już o wszystkim!

— Muszę wracać i bronić jej! — zawołałem zrozpaczony na myśl o niebezpieczeństwie Barbary.

— To jest niepodobieństwem! — odparł żywo *Numer Ósmy*, nie pomógłbyś nic sam jeden. Musisz trzymać się razem ze mną, bo to jedyna dla nas szansa przeszkodzeniu *Trzem* do zdobycia talizmanu. Gdy go będziemy mieli w rękę, możemy wtedy dyktować warunki. Ale ja już zarządziłem środki ostrożności dla obrony miss Earl, jest ona otoczona mężnymi ludźmi, którzy ją strzegą. Nie obawiaj się o nią, chociaż zawsze byłoby lepiej, gdyby była razem z nami...

Uspokoili mnie jego słowa, lecz pomimo to, w czasie podróży do Tahu, niepokój mój budził się co chwila, i stawała mi przed oczyma ta wątpliwa, delikatna, miła dziewczeczka, zmuszona walczyć z niebezpieczeństwem, grożącym jej ze strony strasznych *Trzech*. Ale *Numer Ósmy* pocieszał mnie, twierdząc stanowczo, że potrafi ona stawić im czoło, bo znał i podziwiał oddawna zręczność i pomysłowość miss Earl, w tej grze niebezpiecznej jaką prowadziła.

Słuchając jego zapewnień, uspokoilem się, lecz zrobiłem nieodwołalne postanowienie, że jeżeli uda się nam zdobyć obie połowy talizmanu, wyrzeknę się tego skarbu, i zabrawszy Barbarę ucieknę z tego wiru nieustannych niebezpieczeństw i tajemnic.

Drugiego dnia po wypłynięciu z Szanghaju, zwróciło nam uwagę i obudziło niepokój, dziwne zachowanie się jednej z chińskich dżonek, których całe roje wymijają parowce. Ale ta dżonka tak dziwacznie manewrowała przy spotkaniu, że tylko szybki zwrot sternika i zwolnienie maszyn ocaliło nas od zetknięcia.

Przysunęła się tak blisko, że jej żagle zaczęły się o nasze liny, co wywołało gwałtowną kłótnię naszych kulisów, z kulisami dżonki. Po odczepieniu ruszyliśmy, pozostawiając za sobą dżonkę z podartą częścią żagli, a kłątwy jej żałogi ścigały nas długo.

Podczas tego zamieszania, kapitan dżonki i jeden z podróżnych, stali spokojnie, nie wzruszeni bynajmniej grożącym im rozbięciem statku. Twarze ich nie zdradzały najmniejszego niepokoju, i wpatrywali się bacznie w nasz pokład, jak gdyby szukali kogoś znajomego.

Nagle, *Numer Ósmy* gwizdnął zcicha, przeciągle, i pociągnął mnie w tył od balustrady na której się oparłem.

— Co się stało? — zapytałem zdziwiony.

— Schowaj się! prędko! — szepnął, i prawie uniósł mnie na drugą stronę pokładu, gdzie już nikt z dżonki nie mógł nas dojrzeć.

— To jest *nasza* dżonka. Ta sama! — szepnął. Poznałem ją po szczególnej budowie dzioba; zwracam uwagę na wszystko, bo czasem najdrobniejszy szczegół się przyda. Wyprzedziła nas widocznie...

— Ale żeglarze z nich nieosobliwi — zauważyłem.

Numer Ósmy uśmiechnął się.

— To nie był przypadek. To było obliczone na to, żeby wywołać wszystkich na pokład. Chcieli zobaczyć kto jest na statku.

— To jest — czy my jesteśmy?

— Naturalnie. I pewnie to samo zdarzyło się wszystkim statkom którą przed nami płynęły. *Trzej* dobrze trzymają straż.

— I myślisz, że nas spostrzegli?

— Bardzo się tego obawiam. — Przyszedłem zapóźno... Ale pewności nie mam...

— A któż tam był? — zapytałem.

Wtem nagle mignęła mi przed oczyma jedna z postaci widzianych na dżonce.

— Ten dostojny Chińczyk z białymi wąsami i białym warkoczem, czy nie przypomina postawą jegomościa w okularach? — zawołałem.

Numer Ósmy uśmiechnął się z zadowoleniem.

— I ja powziąłem to samo podejrzenie, ale naturalnie nie mogę go sprawdzić. Ale pewnie i to jest przebranie. Żaden z *Trzech* nie ukazuje się nigdy we właściwej postaci. No! — dodał po chwili oglądając się w tył — zostawiliśmy ich na teraz za sobą...

We dwa dni potem przybyliśmy do Tahu, gdzie zebrane były statki wszystkich flot europejskich. Wsiadłszy na ląd, zdobyliśmy miejsce w pociągu, który nas przewiózł do zburzonego Tientsinu. Kolej była pod opieką wojsk rosyjskich: pociągi szły wolno, z powodu spalonych mostów, zastąpionych tymczasowymi: z ćwierć mili stały posterunki kozaków pilnujące linii od napaści Bokserów, których pełno było w okolicy.

Widok Tientsinu był straszny. Z dworca powstała kupa gruzów, a most pontonowy rzucony na prędcę, zbudowany był z kilku dżonek, połączonych wązkiemi deskami. Przez ten nę-

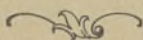
dżny most przepływały masy wojska, różnej narodowości i tłumy kulisów, przejeżdżali oficerowie, prowadząc z trudnością konie po kołyszących się deskach, i popychając się wzajemnie z pośpiechu. Udało nam się w końcu przebyć niebezpieczne przejście, wraz z kulisami niosącymi nasze pakunki.

Na wszystkich budynkach w mieście były ślady długiego i ciężkiego oblężenia, a domy europejskiej dzielnicy były tak kulami podziurawione i podruzgotane, że stały się niemożliwe do zamieszkania.

— Gdzie my znajdziemy schronienie?—zapytałem.

— Mówią mi, że tylko jeden hotel pozostał w całym mieście odrzekł *Numer Ósmy* — i tam właśnie idziemy.

(d. c. n.)



Prawdziwa opowieść o Janie Rockefellerze, młodszym synu najbogatszego człowieka na świecie.

Syn najbogatszego człowieka na świecie! Słyszę jak wymawiacie te słowa z lekkim uczuciem zazdrości:

— Szczęśliwy! jak on się może bawić! Ile on musi mieć rozrywek w życiu!

I dlatego chcę wam opowiedzieć, jaki rodzaj życia prowadzi ten młody człowiek — w przyszłości dziedzic tak olbrzymiej fortuny, że niejeden z młodszych czytelników „Wieczorów” miałby trochę kłopotu z cyframi, gdyby chciał dokładnie obliczyć jego bogactwa.

Ojciec tego młodzieńca rozpoczął swą karierę, zarabiając szylinga*) dziennie, przy kopaniu kartofli i czyszczeniu zboża.

W chwili przyjścia na świat jedyne go syna posiadał już majątku 250,000 funtów sterlingów, dziś po dwudziestu kilku latach szacują ten majątek na przeszło milion funtów — a funt sterling równa się 10 rublom.

Chcecie wiedzieć jak wygląda, jak zachowuje się, jak żyje ten młodzieniec? Spokojny w obejściu, pełen prostoty i uprzejmości, oczy ma jasno niebieskie, wzrost średni, cera twarzy zdradza długie i częste przebywanie na powietrzu. Koledzy szkolni mówią o nim, że trudno by znaleźć chłopca mniej wymagającego i skromniejszego. Zawdzięcza to ojcu, który od najmłodszych lat uczył go cenić nadewszystko prostotę, pilność i pracowitość. Zamiast posłać

go na uniwersytet w Yale lub Harvardzie, gdzie uczęszcza najbogatsza młodzież, umieścił go w uniwersytecie Brown'a, gdzie uczą się studenci, mający bardzo skromne środki.

Po skończeniu uniwersytetu, w którym pozostawił jaknajlepsze wspomnienie między kolegami, objął posadę w jednym z biur ojcowskich i pracował jak każdy zwyczajny urzędnik — bez żadnych wyróżnień i przywilejów — pobierając 3 funty tygodniowo. Wieczory przepędzał w domu rodzicielskim, niedzielę w kościele i w szkołach niedzielnych, bo tak samo jak oboje rodzice i siostry mazałowanie do nauczania, prowadzi osobiście klasę dla chłopców w jednej z takich szkółek w Nowym Jorku.

Wyróżniająca pilność i zdolność, dopomogły mu do szybkiego awansu w biurach ojca.

Dziś zajmuje tam ważne stanowisko, z odpowiednią płacą. Ale jest zawsze równie skromny i pełen prostoty jak za czasów studenckich.

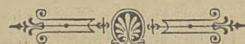
Wstaje wcześniej i jeździ konno (bo jest zapalonym jeźdźcem) do śniadania. Potem idzie do biura i pracując razem z urzędnikami, na obiad wraca do rodziców. Nie trzyma koni wyścigowych, ani jachtów: nie pali i nie pije. Lubi życie domowe, szkołę niedzielną, książki, muzykę, konie i wiosłowanie.

Takim jest ten dziedzic największej w świecie fortuny — bajecznych bogactw, nikt go nie uważa za pasożyta, za bezużytecznego członka społeczeństwa.

Można się spodziewać, że w takich rękach potęga jaką mu dały losy, przyniesie korzyść ludzkości.

Gdybyż tak samo żyli i tak samo rozumieli swe obowiązki ci, którzy nie posiadają nawet tysiącznej części tego majątku uważają siebie za nie potrzebujących uczyć się i pracować, lecz stworzonych tylko do używania czczych i bezmyślnych rozrywek.

B. Buyno.



ZE ŚWIATA.

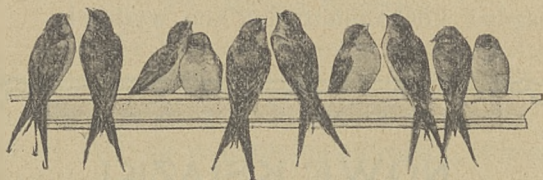
W niektórych okolicach Indyi Wschodnich, krajowcy w lecie *kopią ryby*, jak u nas np. kartofle. Ryby kryją się w głębokich warstwach rzeczno go mułu, który w czasie letnich upałów wysycha, ale mimo to zachowuje w głębi tyle wilgoci, że wydobyte z niego ryby są równie rzeźkie jak gdyby wzięte były prosto z wody.

*) Około 50 kop.

Znakomity autor amerykański Marek Twain, jadł raz w hotelu obiad ze znanym sztukmistrzem Heimanem, który postanowił z niego zażartować, sądząc, że Twain go nie zna. W chwili gdy Twain zabrał się do sałaty, Herman zatrzymał go za rękę, i z pomiędzy listków sałaty wydobyl piękny brylantowy pierścień. Ale Twain nie stracił głowy, i objaśnił od niechcenia, że mu *często ten pierścień spada z palca* — poczem ofiarował go na pamiątkę starszemu kelnerowi. A Herman miał trochę kłopotu, zanim udowodnił figiel i odebrał swą własność.

Sophonika Benini, trzynastoletnia córka włoszianina z włoskiej wioseczki Coparo, ma 5 stóp wzrostu, waży 210 kilo — a obwodu w pasie 58 cali.

Najtwardszem drzewem nie jest — jak dotąd mniemano — heban, lecz drzewo kokosowego orzechu. Używają go do wyrobu fletów i t. p. instrumentów.



Skrzynka do listów.

Dziękuję za dobre życzenia przysłane Redakcyi i Jaskółce. Zakwitł stół barwnymi kartami, a na wszystkich ten sam wesoły okrzyk Alleluja, który całą duszą powtarzam z wami ciesząc się błogą nadzieją wiosny i nadzieją chleba dla głodnych. Zatem raz jeszcze Jaskółka śle wdzięczne wyrazy za pamięć Szarej Mysze, Stefanowi Mikuliczowi, Halinie, Szarej Przędzy, Gosposi, Eremie, Przadce złotych nici, Tęsknocie, Podolance, Amundsenowi, Małemu Polakowi, Rezedzie z nad Dniepru, Leśnej Konwalii, którą proszę, o dotrzymanie obietnicy, Beatryczy, zastrzegając, że czekam niecierpliwie na jej list, E. i M. B. de C., Polnej Różyce, Córce Mazurów, Hełaskowi niecierpliwie wyglądając bardziej szczegółowych wiadomości o jej chorej ręce, czy boli jeszcze? Krasce Leśnej, która pisząc z Krakowa czemu na adresie niemieckie dodaje objaśnienia? I Nowe swojskie ptaśkę pamiętało też o Jaskółce i Mandarynka odezwała się po odrze i Nadobrzanka i Kurpianka i Bohdanka Bobrowska i Zielona Żabka skrzeczy i Wiochna z Grodziska i kochana Nawojka z nad Huczwy pisze chociaż czasu ma mało, bo po wyjeździe nauczycielki odrabia lekcye z siostrzyczką.

Dziękuję zwłaszcza Niedźwiadkowi za dobre słowa, za pamięć o biednych dzieciach i za śliczny nożyk własnej roboty, który mi się niezmiernie podobał. Szczególny to gatunek niedźwiadków co tak dokładnie, zręcznie, a nawet artystycznie wykonać pracę potrafią. Marki wszelkie chętnie są przyjmowane.

Bohdanka Bobrowska jest nową korespondentką, ale choć nowa, Jaskółka kocha ją już za to,

że lubi się bawić z dziećmi stróża i kocha dobrą nauczycielkę, która w tej zabawie pomaga, bo Jaskółkę cieszy zgoda piskląt i wszystkie chciałaby ogarnąć skrzydłami zarówno te z chaty jak i te ze dworu.

Bardzo miłe życzenia odebrałam też od Orła i jego siostrzyczki Zosi ze Stefanowa. Życzę wam nawzajem, aby nowa nauczycielka pokochała swoich uczniów, i była przez nich kochaną, bo tylko wtedy praca korzyść przynosi kiedy pracujemy z miłością dla nauczycieli i zapałem do wykładanego przedmiotu.

Cieszę się Grażyno I-sza i Aldono, że podobały wam się pseudonimy, co zaś do łamigłówek, szarad, etc. to rozwiązywać i układać je możecie, a potem odsyłać do Redakcyi. Nagradzane bywają tylko te, przy których ogłaszaniu umieszczona jest o tem wzmianka. Adres będzie podany. A czy sąsiadujecie z Wilkoszewcami? Donieście mi o tem.

Litera, o którą pytasz Wilijo, jest ostatnią w alfabecie, co zaś do zielnika to radzę użyć grubej bibuły, papier nie na wiele by się przydał, śliczny pseudonim wybrałaś: Wilija naszych strumieni rodzica, dno ma złociste i niebieskie lica. Piękna Litwinka co jej czerpa wody, czystsze ma serce, piękniejsze jagody.“ Oto jak o Willi śpiewa Adam Mickiewicz, a jestem pewna, że wiersz ten i do ciebie da się zastosować, bo czystem i szlachetnem jest serce mego pisklęcia, prawda? Umie czuć żywo, a z czasem nauczy się być roztropną i sprawiedliwą, na radość dobrej mateczki, na chlubę Jaskółki, która ci serdeczną przesyła pieszczotę.

Nie straszny twój pseudonim Rynaldo-Rynaldini, gdybyż więcej takich rozbójników chodziło po świecie. Kwity na tanie obiady dla ubogich dostać można we wszystkich sklepach Merkurego.

Niewłaściwą nazwę wybrałam ci, Słowiku, słuszniej było nazwać Sroczką pisklę, które w zapale opowiadania zapomina o dobrych postanowieniach i pisze: *znowuż przez ósz, oburzać i dorzucić przez ż*. Mniejsza jednak o błędy ortograficzne, więcej daleko chodzi mi oto, że w zapale opowiadania robisz bardzo przykre zarzuty osobie, której usprawiedliwienia wysłuchać nie mogę, a może miałyby ona wiele do przytoczenia na swoją obronę. Staraj się być pobłażliwą dla drugich, a surową dla własnej duszy, oto rada matki-ptaka. Tyle teraz kwitnie kwiatów, tyle swiergoce ptasząt, że pseudonim dla koleżanki łatwo znaleźć, może fijołek, narcyz, kukułka, a chociażby sroczka właśnie.

Bardzo mi przykro Ostróżko polna, że tak smutne były powody twego milczenia, to też dziękując za życzenia, życzę tobie i twoim ukochanym zdrowia przede wszystkim, a tobie zwłaszcza wytrwania w pracy. Bardzo dużo jest teraz u nas samouków, bądź jednym z najdzielniejszych Ostróżko. Atlas, jakiego żądasz, kosztuje 4 rub. są większe ale o wiele droższe.

„Posyłamy 12 rub. na, głodne dzieci prosząc byś im je rozdała od dzieci i starszych“ pisze Lunia Skawińska, a ja tej dobrej Luni chciałabym pokazać stół, przy którym za przysłane przez nią grosze 600 dzieci zje obiad. Tak sześcset, bo ten obiad kosztuje tylko 2 kop. Małeństwa nie dostają wprawdzie legominki, nie dostają nawet mięsa, ale kromką chleba i miseczką gorącej zupy odpędzą głód i pocieszą serca matek, którym ciężko, och jak ciężko odmawiać pożywienia swemu rodzonemu dziecku. Toż ptak ugania się za muchami, żeby nakarmić pisklęta i wraca zdyszany do gniazda byle prędzej zapchać małe dziobki. Cóż dźiać się musi w sercu zboliałych rodziców — ludzi, gdy z próżnemi rękami idą do domu po całym dniu, w którym napróżno szukali zarobku.

Żądanie Zośki z Oświęcimia co do zaginionych numerów przekazałam redakcyi, a od ciebie oczekuję listu. Adres mój Redakcyja.

Wieśniaczka Litewska przeprasza za list, a jest on z wielu względów bardzo interesujący. Żądanie co do komedyjki trudne, będę się jednak starała znaleźć odpowiednią.

Nie znam pensyi o którą pytasz, Laszko, za to z całego serca mogłabym ci polecić kilka innych, gdzie mam znajome panienki i przez nie nauczyłam się cenić te wzorowe pod każdym względem zakłady.

Często myślałam o tobie Leśna Jagódko, czy wypełniasz obowiązki względem chorego ojca, czy umiesz być słodką jak prawdziwe jagódki. Napisz obszerniej kto jest twoja towarzyszką, wiem, że pomaga ci w figlach, a czy i duszy pomaga do rozkwitu!

Staruszek Aldono! tak staruszką już jesteś, a ja do was właśnie chciałam oddzielnem odzywać się słowem, bo prędzej odejdziecie mnie, potem zaś jak mówi Gabryela do swoich „dziewczynek“ — Ach tam inaczej. Może im szczęście kto wytłomaczy, może je złudzi inną nadzieją.

To co im mówię, czy rozumieją. Zrozumieć staruszki drogie głos Jaskółki, która o wszystkie troszczy się pisklęta ale nadewszystko o te, co już własnego probują lotu i wyfruną niedługo z gniazda. Często też bardzo obiega myślą wszystkie dawne korespondentki, wygląda od nich listów obszernych, szczerych i na taki czekała od Jadwiśki, a tymczasem Jadwiśka zbyła mnie kilku słowami, nie donosząc nic o tem co się w jej sercu i myśli zrywa, waży, jaki lot bierze moje stare pisklę.

Stare pisklciem jest też i Świtezianka, a jednak nie zna Jaskółki, skoro posadza ją o ironię w odpowiedzi. Czyż karmitabym takim zgorzkniałym ziarnem was, młodzież „Wieczorów“, wśród których pragnę siać miłość? Jeśli odradzałam ci pisanie poezyi to dlatego, że w wierszach twych nie widziałam prawdziwego talentu, a natomiast wiele nad wiek rozwiniętej myśli i uczucia. Z temi danemi, przy sumiennej nauce, możesz kiedyś dzielnie piórem służyć społeczeństwu, kiedy rozmarzenie poetyczne odebrałoby jędrność i użyteczność pracom, które oby przyniosły ci pociechę spełnionego obowiązku a ludziom pożytek, jaki odnosimy po przeczytaniu rzeczy prawdziwie pięknej i dobrej.

A teraz na zakończenie skrzynki do ciebie się zwracam Powiślanko kochana. Ty nie znasz Jaskółki, a jednak nie posadziłaś jej o gorycz ironii bo wiesz, że krążąc ponad zdziaczkami od nędzy i ciemnoty naszymi niwami, chciałaby wedle sił słabych nieść wszędzie pomoc, pociechę i umocnienie w wytrwaniu. Wytrwaj i ty w dobrych postanowieniach,

pisklę moje drogie, które z uczuciem pod skrzydła garnę. Sam Bóg obiecał pokój ludziom dobrej woli, masz tę dobrą wolę, Powiślanko, więc się nie dręcz nadto, miej cierpliwość z własną duszą, a jestem pewna, że potrafisz zdobyć spokój sumienia. Życzy go tobie i wszystkim pracującym w imię dobra

Jaskółka.



Oszczędny syn. Wszak prawda, że ojciec obiecał mi 50 rubli na kupno fuzyi, jeżeli zdam egzamin? — Obiecałem no i cóż? — Otóż, teraz takie ciężkie czasy, że postarałem się zaoszczędzić kochanemu ojcu ten wydatek.

NOWE KSIĄŻKI.

(Nadesłane do redakcyi).

— *Pisownia polska w ćwiczeniach*, ul. Marya Dzierżanowska. Część I, wyd. 3. kop. 30.

— *Podręcznik do ćwiczeń ortograficznych i systematycznego dyktanda*, p. C. Bogucką, C. Niewiadomską i J. Warnkową. Wyd. 7-e, w opr. rb. 1. Oba podręczniki trzymają się uchwał Akademii Umiejętności.

— *Generał Soris*. Życiorys p. Mgra Bau-nard'a. Wydawictwo ks. Godlewskiego.

— *Gry i zabawy dziecięce*. Fr. Queyrat. Studium nad wyobraźnią twórczą u dzieci.

— *Warszawa i jej szkolnictwo początkowe*. Adolf Suligowski.

Prenumerata wynosi:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Pieśń majowa (wiersz z ryc.) przez Z. M. — Jak się bronią zwierzęta. przez H. E. — Przygody Imię Pana Mikołaja przez Z. Morawską. — Fryderyk Szyller. — Poranek wiosenny (ryc.) — Talizman władzy, przez Wawrzyńca Zeai'a (przekład M. G.) (z ryc.). — Prawdziwa opowieść o Janie Rockefellerze. — Ze świata. — Skrzynka do listów

Dodatek: Ah-ni-gli-to (przekład z ang. M. G.) — Dzieciom stróża (wiersz) przez E. Br. M. — Księżę Bledziutek (bajka) przez W. E. — Sprawozdanie z konkursu kaligrafii. — Zadania i łamigłówki.

Redaktorka Ludwika Hauke. Wydawczyni Marya z Chomentowskich Balińska.

Дозволено Цензурою. Варшава, 19 Апрель 1905 г.

W drukarni E. Szyllera, Nowy-Swiat 26.